



Ekonomia & rynek

ROLNICTWO • A18-19

Świat przegrywa walkę z ASF

Afrykański Pomór Świń staje się już problemem globalnym. Polskę przed ASF broni 2300 lekarzy weterynarii zarabiających ok 3 tys. zł brutto.

ROZMOWA PRADEEP KUMAR • A28

Hindusi przyjeżdżają pakietami

Do Polski trafiają niewykwalifikowani pracownicy z Indii, którzy nie znają angielskiego. Sprowadza się ich pakietami, bo w grupie mogą się komunikować



MOJA PRACA • A22-23

Czas na przerwę w karierze i wymarzoną podróż życia

A28

RZECZPOSPOLITA

Poniedziałek
17 WRZEŚNIA 2018

ekonomia.rp.pl

Rozmowa

W: Pana fundacja promuje polskie uczelnie w Indiach. Skąd pomysł, by studenci podróżowali przez pół świata do średniego kraju z trudnym językiem?

Bo wasze uniwersytety są głodne studentów, a w Indiach brakuje uczelni. Polska ma ponad 500 uniwersytetów i uczelni wyższych, które mają prawo do nadawania tytułu magistra, jednocześnie kraj ma problem z demografią, uczelnie walczą o studentów, wielu z nich grozi zamknięcie.

A dlaczego Hindusi potrzebują polskich uczelni?

W Indiach w ciągu następnych pięciu lat na rynek wejdzie 40 mln młodych ludzi, którzy będą musieli szukać wykształcenia za granicą. W Indiach mamy tylko 786 uniwersytetów. Aby sprostać potrzebom, trzeba by otworzyć drugie tyle w ciągu kilku lat. To niewykonalne. Bardziej realny jest scenariusz przyjęcia kilku tysięcy studentów na polskie uczelnie. Wraz z nimi do Polski mogłyby trafić pieniądze za ich studia, mieszkania, żywność.

Jakie studia wybierają Hindusi?

Najczęściej są zainteresowani studiami inżynierskimi, ekonomią i finansami, nawet elektroniką. W ciągu ostatnich dwóch lat wzrosło w Indiach zainteresowanie studiowaniem w Polsce medycyny. Jest to związane ze zmianą przepisów. W Indiach szalenie trudno się dostać na medycynę, jest tam tylko 87 tys. miejsc na studiach medycznych, a one sporo kosztują – 34 tys. zł rocznie. Żeby się dostać, studenci płacą nawet „dobrowolne datki” na uczelnie.

ile Hindusi płacą w Polsce za studia? Czy koszty życia tutaj nie są dużo wyższe?

Medycyna w Polsce kosztuje zagranicznych studentów 30–50 tys. zł, a życie jest tańsze niż w Indiach. Najdroższa jest uczelnia w Poznaniu, tu medycyna kosztuje 60 tys. zł, inne uczelnie są tańsze, wielu studentów jedzie do Gdańska. Medycyna to najdroższy kierunek, studia inżynierskie kosztują od 3–5 tys. euro rocznie, inne kierunki są jeszcze tańsze.



Hindusi przyjeżdżają pakietami

PRADEEP KUMAR

Do Polski trafiają niewykwalifikowani pracownicy z Indii, którzy nie znają angielskiego. Sprowadza się ich pakietami, bo w grupie mogą się komunikować – mówi szef fundacji, która w Indiach propaguje naukę w Polsce.

Czy współpraca przebiega bez zgrzytów?

Wprost przeciwnie. Nie ma żadnej współpracy między ministrem praw zagranicznych a ministrem edukacji. Np. resort edukacji promuje za granicą studia międzynarodowe w Polsce, ale uczelnie nie mają żadnego wsparcia ze strony dyplomacji. Studentów z Indii potrzebują wiz, żeby rozpocząć tu naukę, tymczasem czekają nawet sześć miesięcy nie na samą wizę, ale na wolny termin – żeby złożyć o nią wniosek. Nawet jeśli dostaną list akceptacyjny z uczelni w połowie lipca, do września najczęściej nie są w stanie zdobyć wolnego terminu, nie wspominając o wizie. Mija im semestr, choć dostali się na uczelnię. Poza tym zdarza się, że polskie uniwersytety nie mają biura obsługi studentów zagranicznych, które potrafiłyby obsługiwać obcokrajowców.

Na budowach w Warszawie widać coraz więcej ludzi o ciemniejszej karnacji lub w furbanach. W jaki sposób trafiają do Polski pracownicy niewykwalifikowani z kraju oddalonego o 7 tys. km?

W Indiach wciąż jest bardzo żywy podział na kasty, zwłaszcza klasę wyższą i średnią. Do Polski przyjeżdżają ludzie z najniższych klas, średnia klasa nie szuka tutaj pracy. Współpraca Polski z Indiami zaczęła się zacieniać, wymiana handlowa wyniosła w ub.r. już 3 mld euro. W ślad za kontaktami handlowymi przylatują inwestorzy, jak BPL, uFlex, Tata Consultancies, Infosys czy BPO. Wielu Hindusów, którzy wyróżniają się wyglądem na polskich ulicach, nie jest rekrutowanych w Polsce, ale bezpośrednio przez firmy w Indiach. Co innego pracownicy z najniższych klas, oni trafiają tu w inny sposób. Mamy dziś w Polsce wielu nielegalnych imigrantów z

Indii, bo migracja jest promowana wśród pracowników niewykwalifikowanych, którzy nie znają nawet angielskiego, żeby się móc porozumiewać.

Ale jak trafiają tu nielegalni pracownicy, bez wiz i pozwolenia na pracę?

Początkowo przyjeżdżają tu legalnie, np. na trzy miesiące. Potem wiza im wygasa i jej nie przedłużają, ale są już tu, na miejscu. Firmy rekrutują ich w Indiach jako niewykwalifikowanych kapitał ludzki, a nie poszukiwanych ekspertów. Takich ludzi rekrutuje się pakietami, bo w ramach grup mogą się komunikować w swoim języku, bez angielskiego.

Czy to polskie firmy szukają pracowników budowlanych w Indiach?

Nie, szukają ich specjalistyczne agencje rekrutacyjne, które wysyłają swoich ludzi nawet do Nepalu. Tam na miejscu tworzą grupę

pracowników i przywożą ich do Polski, w grupach. Niedawno mieliśmy spotkanie z taką agencją, która właśnie oczekiwała 120 pracowników z Nepalu do pracy w rolnictwie. Mimo że w Indiach, Nepalu i Polsce są zupełnie różne maszyny, agencja stwierdziła, że oni po prostu ściągają ich do Polski i gdzieś zatrudnią, nie mieli zamiaru ich szkolić. Rekrutację niewykwalifikowanych pracowników należy jednak ograniczyć. Faktycznie potrzebujecie ściągać do Polski pracowników, ale specjalistów, jak lekarze, pielęgniarki, programiści, inżynierowie, którzy będą też coś dawać polskiej gospodarce, a nie tylko z niej korzystając.

Według pana, gdzie tkwi potencjał dla współpracy między Indiami i Polską?

W Indiach żyje dziś ponad 1,3 mld ludzi, to wielki rynek konsumentów. Mamy ponad 600 dialektów i 27 języków, więc używamy angielskiego jako języka, który wszystkich łączy. W Polsce największy potencjał dla współpracy polsko-indyjskiej daje sektor transportu, edukacji, IT, kopalni czy rolno-spożywczy.

A co możemy wysłać do Indii?

Indie to kraj rolniczy, potrzebują ogromnej ilości nawozów i środków ochrony roślin, mogłyby je kupować w Polsce. Jest ogromne zapotrzebowanie na jabłka, ich popularność szybko rośnie. Polskie jabłka, nawet wliczając koszty transportu, będą tańsze niż te z Indii – kilogram jabłek kosztuje tam ok. 10 zł, tymczasem w Polsce 3 zł. Konkurencja jest tylko z Kanady i Chin.

Polskie firmy odzieżowe chętnie zakładają szwalnie w Pakistanie, bo przez pierwszych kilka lat nie muszą płacić podatków. Jakże są zachęty inwestycyjne w Indiach?

To wygląda różnie, od rząd wdrożył nowy program „Making India”. Nawet jeśli polska firma produkuje świetne maszyny, żeby je sprzedawać w Indiach, musi tam uruchomić ich produkcję. Trzeba znaleźć lokalnego partnera, wtedy najszybciej można zacząć aktywność na

rynku. Inne rozwiązanie to skorzystanie z platformy inwestycyjnej, w ramach której trzeba zadeklarować kwotę inwestycji, aby ubiegać się o licencje. Mamy kilka firm z Polski, które zainwestowały w Indiach, np. TZMO, Bioton czy Solaris.

Na jakie wsparcie mogą liczyć np. producenci soku z jabłek?

Sprzedawcy soku z jabłek czy innych surowców zdecydowanie muszą znaleźć partnera. To wynika ze specyfiki Indii, gdzie brak dobrze zorganizowanego rynku chłodni. Producent żywności musi znaleźć najlepiej sieć chłodni czy firmę transportową. Można też uruchomić produkcję na miejscu, wiemy, że taki krok planuje polski producent ciastek. Indie to nie tylko Nowe Delhi czy Mumbai. Wielkie regiony, jak Bihar, nie mają dobrego dostępu do globalnego rynku, a żyje tam kilkadziesiąt milionów ludzi, którzy potrzebują żywności czy słodyczy. Trzeba sprawdzić produkty na miejscu – czy trafią w gust klientów. Warto współpracować z lokalnymi firmami, które mają swoją dystrybucję.

Według prognoz w Indiach w ciągu kilku lat mocno wzrośnie popyt na mięso, ale ze względów religijnych część gatunków jest zabroniona.

Na wieprzowinę nie ma wielkiego popytu, ale drób jest bardzo popularny w Indiach i daje wiele możliwości współpracy dla producentów z Polski. Na zainteresowanie uruchomieniem miejscowej produkcji firmy czeka wiele zachęt: można dostać tania ziemię lub bardzo duże ulgi podatkowe. Poszczególne stany w Indiach różnią się pod względem zachęt inwestycyjnych w zależności od sektorów – od transportu po edukację. Co ciekawe, można też równoległe dostać zachęty od rządu i władz regionalnych. W Indiach jest też ogromne zapotrzebowanie na technologię ochrony środowiska. Ruszył projekt „Czysty Ganges”, by oczyścić rzekę i uzdatnić wodę. Polska ma w tym zakresie świetną technologię. ☺

—Rozmawiała
Aleksandra Ptak-Iglewska

•CV

Pradeep Kumar, szef fundacji Indo-European Education Foundation w Warszawie, która promuje studia w Polsce i Europie wśród studentów z Indii. Wykładowca Państwowej Szkoły Zawodowej w Nysie, adwokat w Mumbai High Court w Indiach. Doktor ekonomii.